

Wojciech CHUDY

SŁOWA NAJCZĘSTSZE

W naszych czasach problemy związane z językiem i jego używaniem wybiły się na pierwsze miejsce wśród zainteresowań ludzkich. Wiek dwudziesty był wiekiem dominacji języka; boom ten nadal trwa. Na pewno dużą rolę w tej promocji odegrały środki masowego przekazu. Prasa, radio, telewizja, internet – słowo pisane lub mówione ma tu wszędzie decydującą funkcję. Do tego każde z tych mediów operuje swoim specyficznym językiem; oddziałuje na świadomość i podświadomość odbiorcy specyficznym systemem kodów. To w ubiegłym wieku odkryto i podniesiono do rangi nauki możliwość manipulowania językiem. Kariera, a przede wszystkim skuteczność działania środków przekazu skierowały uwagę na język. „Język – to skuteczne!” – mówili jedni na początku tego boomu. „Język – to ciekawe!” – odkrzykiwali inni.

Właśnie – ciekawe. Język pełni nie tylko funkcję kreatywną, ale również w y r a ż a aktualny stan świadomości społeczeństwa. Mówi o tym, co ludzi zajmuje i czym się oni przejmują w życiu codziennym i od święta. Badając język, można się sporo dowiedzieć o społeczeństwie. Język mówi to, o czym się mówi (choć niekoniecznie to, o czym się myśli).

Problemem tym zajęli się ostatnio intensywnie naukowcy i publicyści. „Rewolucja informacyjna ubiegłego wieku zmieniła nie tylko nauki ścisłe, lecz także humanistykę, a w niej może w największym stopniu metody językoznawstwa i leksykografii. [...] Program komputerowy buduje listę frekwencyjną z kilkudziesięciu milionów słów w kilkadziesiąt sekund, a cytaty na pojedyncze słowa wyszukuje w kilka sekund, można zatem pozwolić sobie na oparcie opisu na dużym zbiorze tekstów, który nazywamy korpusem”¹. **K o r p u s s ł o w n i k o w y** to zbiór słów najczęściej występujących w jakimś okresie. Jego źródło stanowią teksty pisane i mówione (lecz zapisane), prasa, książki i druki ulotne, literatura piękna i fachowa. Taki zbiór połączeń danego słowa czy jego lokalizacji w zbiorze tekstów jest konkordancją, znaną już średniowiecznym biblistom i wykorzystywaną do opisu znaczeń poszczególnych słów Pisma Świętego. (Zresztą instytucja konkordancji biblijnych ma się dzisiaj całkiem dobrze. Zaglądając do internetu, można znaleźć statystyczne opracowanie wszystkich haseł należących do Starego Testamentu, Ewangelii i innych źródeł biblijnych).

Od pewnego czasu istnieje (i jest rozwijany) Korpus Języka Polskiego PWN; doszedł do tego korpus tekstów prasowych „Rzeczpospolitej” z ostatnich dwóch lat, sporządzony z inicjatywy redakcji dziennika. Korpus Języka Polskiego PWN liczy około stu milionów słów. Teksty, które

¹ W niniejszym felietonie korzystamy głównie z artykułu M. Łazińskiego *Słowniki i korpusy*, opublikowanego w portalu internetowym „Rzeczpospolitej” (zob. <http://www.rzeczpospolita.pl/tematy/pwn/rzplus.html>). Autor jest polonistą językoznawcą; opiekuje się Korpusem Języka Polskiego PWN. (Wszystkie cytaty w felietonie pochodzą z artykułu Łazińskiego).

zawiera, datują się od roku 1918, z tego dwie trzecie z lat dziewięćdziesiątych. Sześćdziesiąt pięć procent tych tekstów to książki beletrystyczne, naukowe i poradnikowe, dwadzieścia pięć procent stanowią gazety i czasopisma, a dziesięć procent to nagrywane rozmowy prywatne, audycje radiowe i telewizyjne oraz druki ulotne i teksty ze stron internetowych.

Niektóre wnioski z przeglądania korpusu słownikowego (a ściślej mówiąc jego list frekwencyjnych) mogą, a może powinny, zainteresować nie tylko językoznawców. Analiza nasuwa wnioski interesujące między innymi dla obserwatora ethosu społeczeństwa, a także dla etyka. „Lista cytatów zawierających dane słowo w różnorodnym zbiorze tekstów może nam powiedzieć o nim więcej niż definicja znaczenia w słowniku”. Zestawienia statystyczne słów danego języka i ich szybkie przetwarzanie może być wykorzystywane w wielu dziedzinach, na przykład w komputerowych słownikach, przy próbach automatycznego tłumaczenia z języków obcych czy w kryptografii.

Co sugerują słowa najczęstsze naszego języka?

Na liście słów „Rzeczpospolitej” piętnastą pozycję zajmuje „rok”, na dwudziestym drugim miejscu jest „procent” (pisane: „proc.”), na trzydziestym ósmym „Polska”, na czterdziestym drugim „sprawa”, na czterdziestym piątym „milion”, na czterdziestym dziewiątym „tysiąc”, na pięćdziesiątym „cena”, a dalej wiele innych podstawowych pojęć politycznych, charakterystycznych dla publicystyki tego dziennika². Podobnie jest w językach obcych: ludzie najczęściej liczą czas i pieniądze; frekwencja tych czynności przewyższa o wiele uśmiech lub miłość. „O tempora, o mores!”. Gdyby żył dziś Martin Heidegger, być może napisałby wielkie dzieło filozoficzne *Geld und Zeit* zamiast *Sein und Zeit*. Sytuację ratuje obecność na wysokich pozycjach „człowieka”, „Polski” i „pracy” (choć ta ostatnia też prawdopodobnie wymieniana jest w kontekście zarobkowania). Honor chrześcijański ratuje fakt, że najważniejszym, to znaczy najczęściej wspomnianym dniem tygodnia jest niedziela, a dalej: sobota, piątek, poniedziałek, środa, czwartek, wtorek. Jesień i zima są częściej wspomniane niż wiosna i lato, co mogłoby wskazywać na narodową melancholię Polaków („Listopad niebezpieczna pora”) oraz kult klęsk, polowań („Ogary poszły w las”) i kuligów niż na preferencję majówek i plażowania.

Na czele listy nazwisk i tytułów osób publicznych występujących w „Rzeczpospolitej” od lipca 2000 do grudnia 2001 roku znajduje się Ojciec Święty (Jan Paweł II, papież). Dalej występują: Aleksander Kwaśniewski, Jerzy Buzek, Andrzej Lepper i Marian Krzaklewski.

Narody i kraje, o których najczęściej mówimy po nas samych, to „Niemcy, Rosja i Rosjanie, Ameryka i Amerykanie” oraz „Francja i Francuzi”. „W tekstach z lat sześćdziesiątych najczęstszym przymiotnikiem określającym narody i państwa był (poza «polskim») «radziecki»”. W tamtych latach częstotliwość użycia wielu słów była nakazana. Byłoby ciekawe zbadać korpus języka właśnie pod kątem słów nakazanych: uzyskalibyśmy w ten sposób rodzaj językowego muzeum komunizmu (instytucji podobnej do Muzeum Socrealizmu w Kozłówce, choć wypełnionej niematerialnymi obiektami), w którym na poczesnych miejscach znajdowałyby się z pewnością „nierozwalne więzi”, „wieczna przyjaźń”, „sojusz robotniczo-chłopski”, „przodująca klasa”, „imperialistyczne cele”, no i oczywiście „niezwyciężona Armia Czerwona”.

Przechodząc do dziedziny konsumpcji, stwierdzić trzeba, że kawa jest wymieniana dwukrotnie częściej niż herbata. Częściej mówimy o sałacie niż o schabowym, ale na czele wciąż są ziemniaki (nieco rzadziej zwane kartoflami). Piwo i wino (ex aequo) wspominamy częściej niż wódkę. W tekstach z lat sześćdziesiątych „wódka” pojawia się częściej niż „wino”, a „piwo” najrzadziej z napojów (w *Słowniku frekwencyjnym*). Miarą ubóstwa ekonomicznego, ale także ubóstwa językowego, jest fakt, że na tej ostatniej liście nie znalazła się ani „sałata”, ani „schabowy”, łatwo jednak można na niej odszukać „margarynę”, „kaszankę” i „marmoladę”.

² Oczywiście należy pominąć wyrazy o funkcji czysto gramatycznej, te są najczęstsze, jak przyimki i spójniki: „w”, „i”, „być”, „się”, „z”, „na”, „nie”, „on”, „do”, „ten”. Najczęstsze rzeczowniki w korpusie PWN to: „rok” (pozycja 21. na liście), „czas” (41.), „człowiek” (42.), „praca” (44.) i „pan” (53.); ostatni z tych wyrazów pełni w rozmowach funkcję czysto gramatyczną, zaimkową.

Chwili zastanowienia wymaga językowa sytuacja herbaty. Fakt przewagi kawy nad herbatą w języku polskim świadczy o niedocenianiu u nas ciągle kultury picia herbaty. Herbatę pije się często (niestety, najczęściej jest to niesmaczna lura albo „ekspresówka” pachnąca papierową torebką), ale nie mówi się o niej. Bo też o czym tu mówić! Herbata, aby stała się bohaterką opowiadań, powieści i artykułów publicystycznych, winna być w pełni poznana i doceniona. Wzorem mogą być dla nas Chiny, Indie, Cejlon i Kraj Kwitnącej Wiśni, gdzie picie herbaty urasta do rangi rytuału towarzyskiego i estetycznego, a podanie jej w niewłaściwej filiżance może się stać przyczyną skandalu obyczajowego i ostracyzmu środowiskowego. Ekspert od Korpusu Języka Polskiego PWN dopowiada: „Powyższe dane mówią coś o popularności pojęć jako elementów naszej zbiorowej wyobraźni, a nie o liczebności desygnatów. Na przykład herbaty pije się w Polsce wciąż więcej niż kawy, ale tylko kawa jest u nas symbolem rytuału kulturowego, spotkania i rozmowy. Kulinarnie Polska wciąż należy do kultury herbaty i szklanki, a nie kawy i filiżanki, o czym świadczą nie tylko listy frekwencyjne, ale na przykład fakt, że szklanka jest dla nas miarą w przepisach kulinarnych (niemieckie i angielskie przepisy odmierzają składniki w filiżankach)”.

Według tekstów pisanych, najważniejsze kolory to *ex aequo* biały, czarny i czerwony, a dalej zielony, żółty i niebieski. Być może wskazuje to na rangę symboliki narodowej; barwa czarna jednak wprowadza tutaj pewien akcent pesymistyczny, uroczysty lub żałobny. Psy występują w tekstach dwukrotnie częściej niż koty. Trudno zinterpretować tę relację między naszymi udomowionymi czworonogami. Czyżby decydował tu również stereotyp nakazujący wierzyć w wierność psa i w fałszywy charakter kota? A może po prostu w relacji tej odciska się przewaga męskiego aspektu języka (mężczyźni z reguły wolą psy od kotów)?

W tym momencie wchodzimy na niebezpieczny grunt dotyczący częstotliwości pojawiania się rodzaju żeńskiego i męskiego. „Słowo «kobieta» jest w korpusie współczesnym dwukrotnie częstsze niż «mężczyzna», co nie znaczy, że o kobietach mówi się i pisze częściej. Jeśli wierzyć korpusowi, to proporcja podmiotów osobowych rodzaju męskiego i żeńskiego w przeciętnym polskim tekście literackim, prasowym, naukowym czy mówionym potocznym wynosi trzy do jednego. Tyle razy częstsze są formy męskie od żeńskich czasowników w trzeciej osobie liczby pojedynczej czasu przeszłego”. Proporcja „powiedział” do „powiedziała” i „myślał” do „myślała” wynosi w Korpusie Języka Polskiego PWN trzy do jednego (w korpusie „Rzeczpospolitej” proporcja „powiedział” do „powiedziała” wynosi aż siedem do jednego), a „zauważył” do „zauważyła” – cztery do jednego.

Niewątpliwie od wieków żyjemy w kulturze zdominowanej przez ducha męskiego. Pisarzami ksiąg natchnionych byli przeważnie mężczyźni. Byli nimi również prorocy i autorzy ksiąg Starego Testamentu. Same tytuły Ewangelii wskazują na to bez wątpliwości („Ewangelia według św. Mateusza, Łukasza” itd.). Kobiety odegrały wielką rolę w początkach chrześcijaństwa, niewiele jednak pisały i dyktowały. Na przykład „w Biblii Tysiąclecia rzeczowniki «mężczyzna» i «mąż» są w sumie dwukrotnie częstsze od słów «kobieta» i «niewiasta», a czasowniki «powiedział» czy «rzekł» są ponad kilkunastokrotnie częstsze od «powiedziała» i «rzekła» (dane z *Konkordancji biblijnej* oraz z Biblii internetowej)”. Większa siła fizyczna, przysługująca płci męskiej, stała w historii u podstaw większej aktywności tej części ludzkości, aktywności przejawiającej się w różnych dziedzinach kultury: począwszy od polowania, poprzez budownictwo, aż po ulubioną zabawę rodzaju męskiego – wojnę. Dominacja w tych czynnościach pociągała ich opisywanie, także z reguły wykonywane przez mężczyzn. Poza tym istnieje stara jak ludzkość dziedzina podbojów erotycznych, o których mężczyźni chętnie opowiadają innym mężczyznom (często robią to na piśmie), upowszechniając i utrwalając w ten sposób maskulinizację języka.

Skrajnie ukazują się ta różnica w sferze uczuć. Odpowiednie proporcje terminów „oświadczył się” do „oświadczyła się” wynoszą dziewięć do jednego. Pokazuje to, w jak bardzo tradycyjnej kulturze ciągle żyjemy mimo narastającej fali wyzwolenia kobiet. Jak dowodzi statystyka językowa, płeć piękna nadal rzadko decyduje się na oświadczenia wobec swoich wybrańców. Kto widział ostatnio dziewczynę udającą się z bukietem róż do domu narzeczonego? Nic więc dziwnego, że

w sferze języka jawi się to w postaci zenującej proporcji dziewięć do jednego! Znajdują się także w korpusie czasowniki częstsze w rodzaju żeńskim niż męskim, jednak to słowa, które oznaczają czynności zdeterminowane biologicznie, na przykład „rodzić”, albo kulturowo, na przykład „płakać”.

Żarty na bok – to tylko stereotypowy obraz płci w naszej kulturze, która zajmuje się częściej uczuciami kobiet niż mężczyzn. Nasza literatura i publicystyka pełna jest opisów kobiecej emocjonalności, której symbolem jest słynne Sienkiewiczowskie: „Jędrusiu, nie jestem godna ran twoich całować!”. Wiele łez, westchnień, tęsknoty i spełnionych lub niespełnionych marzeń w tych opisach przeżyć zakochanych i zdradzonych albo tylko zakochanych pań. Jeśli weźmiemy pod uwagę na przykład dzisiejszą dziedzinę polityki, to z łatwością dostrzeżemy, że poruszenia, a nawet porywy uczuć wzbudzają raczej wystąpienia Zyty Gilowskiej, Marii Szyszkowskiej i Renaty Beger niż Andrzeja Olechowskiego, Marka Borowskiego lub Marka Pola. Z polityków-mężczyzn w kobiecej ton emocjonalny trafia najbardziej Andrzej Lepper oraz – w zupełnie odmiennym stylu – jego imiennik, wielki mag lewicowej kultury Andrzej Celiński.

Ponadto trzeba sobie uświadomić, że przewaga rodzaju męskiego w tekstach ostatnich dziesięcioleci wynika także z obsadzenia przez mężczyzn większości zawodów, w których główną funkcją jest pisanie. Dziennikarze, zwłaszcza reporterzy, literaci, kreatywni legislatorzy wnoszący projekty ustaw do łasek marszałkowskich, twórcy tekstów internetowych, autorzy instrukcji do urządzeń technicznych, a także niestrudzeni wytwórcy programów i sprawozdań sporządzanych na niezliczoną liczbę okazji i sposobów – to przeważnie mężczyźni. Istnieją oczywiście zawody sfeminizowane, jak nauczycielski, pedagogiczny, pielęgniarstwo, fryzjerski czy kosmetyczny, lecz ich istotą w aspekcie słowa jest raczej mówienie, a nie pisanie. Wiele razy zdarzyło mi się spędzić miłe kwadransy w salonie fryzjerskim, kiedy oddając swoją głowę w ręce wdzięcznej specjalistki, musiałem zarazem spełnić obowiązek słuchacza, i chcąc nie chcąc towarzyszyć nieprzerwanemu dialogowi mojej fryzjerki z koleżanką, zajmującą się inną głową na sąsiednim fotelu. Seans taki zamieniał się w horror, gdy scenerią była sala szpitalna, a dialogującymi – przemile pielęgniarki wykonujące właśnie nieskomplikowany zabieg pobierania krwi, instalacji wenflonu albo dożylną iniekcję antybiotyku.

Dr Marek Łaziński twierdzi, że „dla językoznawcy ważny jest fakt, że takie proporcje form męskich do żeńskich są statystycznym wyjaśnieniem niewątpliwej nierówności w językowym przedstawieniu dwóch rodzajów w odniesieniu do osób na korzyść rodzaju męskiego”. Jednakowoż „można przypuszczać, że przed wiekami, kiedy kształtował się system gramatyczny polszczyzny i innych języków, proporcje użycia rzeczowników osobowych były jeszcze bardziej niekorzystne dla rodzaju żeńskiego”.

Autor opracowania, z którego korzystamy, jest optymistą. Wierzy, że maskulinistyczna przewaga językowa – a rzecz nie sprowadza się przecież do języka! – słabnie i że powoli, acz nieustępliwie kobiety dochodzą do głosu. Podzielam ten pogląd. Jestem przekonany, że panie o d r a b i a j ą s t r a t y. W polityce, parlamencie, a także w co niektórych partiach coraz częściej mówi się o parytecie równoważącym obie płcie; w kulturze jest coraz więcej kobiet, których dzieła zdobią witryny księgarni, wypełniają galerie i zajmują uwagę publiczności. Co najważniejsze jednak – w życiu słowa wypowiedane przez reprezentantki płci pięknej są coraz wyraźniej słyszalne i wzrasta statystyczna częstotliwość tych słów na piśmie. Osobiście cieszy mnie niezmiernie to, że obcując przy kawiarnianym stoliku lub przy stole konferencyjnym z sympatycznymi przedstawicielkami lepszej części ludzkości, „muszę i chcę” pełnić funkcję cichej myszki, która w chmurze lub nawet lawinie słów nie może i nie śmie nawet pisnąć. Cieszy mnie to, albowiem dowodzi zmiany preferencji semantycznych w naszym narodzie. Potwierdza trend socjologiczny, który – afirmowany przez naukę, filozofię i ogół społeczeństwa – jest dla mnie jako naukowiec świętością.